

Piekło to inni

W Teatrze Studyjnym zobaczyliśmy spektakl dyplomowy studentów PWSFTViT „Każdemu coś się śni” w reżyserii Małgorzaty Bogajewskiej. Przedstawienie oparto na opowiadaniach amerykańskiego pisarza Raymonda Carvera, docenianego za zwięzłość i kondensację artystycznej wypowiedzi. Podobnie w spektaklu, w każdej części opowiadającej inną historię widzimy precyzyjną reżyserię. Widz jest prowadzony od punktu wyjścia, czasem niemal sielankowego, przez stopniowe odsłanianie rys na szkle, aż po tragiczny bądź tragikomiczny finał – bolesny obraz tego, co dzieje się pod spodem codziennego życia i międzyludzkich relacji.

W zapowiedzi przedstawienia zadeklarowano, że studenci kończący Szkołę Filmową „grupowo piszą scenariusz swojego spektaklu dyplomowego. Spoglądają w hipotetyczną przyszłość, widzą ją w krzywym zwierciadle i dostrzegają wszystko to, co może potoczyć się nie po ich myśli. Zaklinają zastaną rzeczywistość, przywołując niepomysłne życiowe scenariusze, by móc je odtworzyć na scenie i tym samym – zapobiec ich realizacji”. Czego zatem się boją?

Wszystkie części przedstawienia osadzone są w bezpiecznym anturażu życia klasy średniej. W tak skonstruowanym świecie oczywiście pozostaje, że jest dom/mieszkanie, wyposażone we wszystko, co potrzebne, by było może nie luksusowo, ale wygodnie. Jest praca, która pozwala godnie żyć. Jest relacja małżeńska/partnerska i inne – koleżeńskie, przyjacielskie. Krótko mówiąc, nie startujemy z najniższej półki hierarchii potrzeb sformułowanej przez Abrahama Masłowa. A jednak na scenie robi się strasznie i ciarki przechodzą momentami po plecach.

Pierwsza część zaczyna się od sielanki rodzinnej – mąż Jerry (Jakub Santarosa), świeżo po awansie w pracy i piękna żona Carol (Dorota Goljasz), udane dziecko, zapraszają na kolację parę przyjaciół – Lindę (Maria Chojnacka) i Billa (Maksymilian Chojka). Od chwaleń się sukcesami i planami związanymi z zagospodarowaniem wyższej pensji męża (brawo za delikatne, a zarazem dowcipne dostosowanie do polskich realiów – m.in. poprzez odwołanie do „tuzoży”, czyli powszechnego w klasie średniej zwyczaju obsadzania podwórka przed domem tujami), poprzez wspominki z kawalerskich czasów, zmierzamy do poczęstunku. I nagle przestaje być miło, bo Linda odmawia jedzenia kielbasek i sera wyprodukowanych z dręczonych zwierząt, a radosny pomysł Carol, by się przebrać w malowniczy indiański pióropusz, nazywa wprost zawłaszczeniem kulturowym. Sielankowy obraz klasy średniej pryska, bo zdemaskowana zostaje cena, jaką płaci za komfortowe, bezrefleksyjne życie – jest nią cierpienie innych: Indian, wyrugowanych niegdyś z własnej ziemi i cierpienie zwierząt, hodowanych masowo na mięso. Ale to jeszcze nic. Największa dezorientacja następuje, gdy piękna i szczupła Carol przyznaje, że mąż Jerry szczegółowo ją waży i mierzy oraz stanowczo egzekwuje dietę „MŻ” – mniej żreć. Okazuje się też, że Bill „zapomniał” powiedzieć Lindzie, że niegdyś spotykał się z Carol. Linda staje się więc przykładem imprezowej „popsujabawy”...

Idąc tropem przyglądania się lękom, przywoływanym w pozostałych częściach spektaklu, wydaje się, że najsilniejszy jest strach przed tym, co może się wydarzyć w międzyludzkich relacjach. Piekło to inni... Co, jeśli twój mąż wybierze się z kumplami na ryby, wróci wieczorem jakby nigdy nic, a potem okaże się kimś zupełnie innym niż sądzisz? I niepewność będzie cię dręczyć do końca życia? Bo ktoś zginie, zwłoki znajdą się w wodzie tuż obok łowiska, a zgłoszenie na policję wpłynie dziwnie późno. Jak sobie z tym poradzisz, czy dasz radę dalej funkcjonować, opiekować się dzieckiem? Kolejna scena: co, jeśli twoja żona będzie się oglądać za innymi? I nie będziesz pewien, czy cię zdradziła? Spróbujesz zachować spokój, ale puszcza ci nerwy i... Co wtedy może się zdarzyć? Wreszcie: gdy zbliżysz się do klęski zawodowej, kryzysu wiary we własną sprawczość i amerykański sen, a do tego

twój mąż osunie się w nałogi i zdrady, i to z twoimi współpracowniczkami – jak sobie poradzisz?

Warto podkreślić, że wszyscy aktorzy: Weronika Błaszczuk (Mary, Patti), Maria Chojnacka (Linda, Claire, Donna), Dorota Gołjasz (Carol, Jenny), Zofia Gołaj (Sheila), Maksymilian Hojka (Bill, Benny), Artur Kujawa (Al, Nelson), Jakub Santarosa (Jerry, Vern, Mitchell), Antoni Włosowicz (Stuart, Roy), Kacper Zalewski (Mel, Ralph) tworzą wyraziste, przekonujące kreacje. Studenci stopniowo i umiejętnie odsłaniają niuanse postaw odgrywanych postaci. Widać ich ogromne zaangażowanie w to, co robią. Spektakl skonstruowano tak, by każdy mógł się wykazać, jednak zapadają w pamięć przede wszystkim role Marii Chojnackiej – ze względu na umiejętność ukazywania subtelными środkami wyrazu różnorodnych, silnych emocji, Doroty Gołjasz – z powodu niesamowitej plastyczności, „grania całym ciałem” i potencjału komicznego, Artura Kujawy – charyzmatycznego, skupiającego na sobie uwagę (ze względu na warunki fizyczne predystynowanego do ról mafioza czy swojego chłopa, miejmy jednak nadzieję, że będzie też inaczej obsadzany).

Dlaczego uważam, że „Każdemu coś się śni” ma wymiar optymistyczny? Bo nie ma tu mowy o lękach przed prawdziwą biedą, bezdomnością, samotnością i opuszczeniem, chorobą swoją bądź najbliższych, niepełnosprawnością, śmiercią czy o lękach wynikających z ostatnich wydarzeń: przed katastrofą klimatyczną, wojną, globalnym kryzysem ekonomicznym. Najwyraźniej pomysłodawcy i twórcy (za scenariusz odpowiadał cały zespół) wierzą w moc sztuki, która pomoże oswoić strach, sprawić, by najgorsze się nie wydarzyło. I niech się nie wydarza... Optyalizmem napawa też wspomniany poziom gry aktorskiej i zaangażowanie aktorów prezentujących swój dyplom.

Paulina Iłska

„Każdemu coś się śni” na podstawie opowiadań Raymonda Carvera - spektakl dyplomowy studentów Wydziału Aktorskiego Szkoły Filmowej w Łodzi, reżyseria - Małgorzata Bogajewska. Teatr Studyjny, premiera 10 lutego 2024.